

Anarchosyndykalizm, technologia i ekologia

Graham Purchase

2004

Spis treści

| | |
|--|---|
| Kontrola robotnicza | 4 |
| Skuteczność i samowystarczalność | 4 |
| Prymitywizm i technofilia | 5 |
| Kapitalizm i czyste otoczenie | 5 |
| Konsumeryzm i teoria wpływu środowiska | 6 |
| Anarcho-Syndykalizm i teoria wpływu środowiska | 7 |
| Cele i środki | 8 |
| Organizacja dnia codziennego | 9 |

W anarchistycznych społecznościach, nieobecność scentralizowanej władzy państwowej będzie podstawą nowej integracji z naturą, pracą i kulturą. W miarę postępów społecznej rewolucji ekologiczne i narodowe granice będą się stawać kartograficznymi ciekawostkami, a podziały oparte na różnicach geograficznych, klimatycznych i gatunkowych będą sprawą czysto technicznych trudności komunikacyjnych. Do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia roli związków zawodowych w tych przemianach. Po pierwsze: wydaje się oczywiste, że telekomunikacja, transport i poczta będą wymagały organizacji, która siłą rzeczy rozszerzy się daleko poza małą ekologiczną okolicę i np. działalność taka jak budowa dróg doprowadzi do współpracy między wspólnotami lokalnymi. Tak, rzeczywiście potrzebujemy nowego stylu życia znajdującego oparcie we wspólnocie o rozsądnych rozmiarach lecz nie możemy dążyć do powrotu izolacji właściwej dla niektórych średniowiecznych miast i wsi.

Anarchosyndykaliści przekonują, że najlepszą drogą odpowiadającą potrzebom światowego pracownika jest przerwanie produkcji dla kapitalistycznych elit i ich politycznych sprzymierzeńców. W zamian powinniśmy służyć sobie i społeczeństwu, zarządzając nie tylko komunikacją i transportem, ale także przemysłem, usługami, rolnictwem, ażeby zapewnić kontynuowanie produkcji i dystrybucji towarów i usług.

Jednak jest dużo anarchistów i ekologicznych fundamentalistów, którzy spoglądają na anarchosyndykalizm z niedowierzaniem, przylepiając mu łatkę jakiegoś morderczego industrializmu. Oni sądzą, że globalny industrializm musi być koniecznie oparty na masowo trującej produkcji, a fabryki muszą niechybnie pożerać większość życiowej energii i odczłowieczać warunki pracy. Nasi krytycy wierzą, że konsekwencją używania przez sześć miliardów mieszkańców Ziemi papieru toaletowego i materiałów budowlanych, nie mówiąc już o telewizorach i samochodach, musi być produkcja, i to na masową skalę techniki nie dopasowanej do wymagań środowiska naturalnego, niezależnie od tego czy pokierują tym kapitałiści czy wolni pracownicy. Głoszą, że industrializm jest zły sam w sobie, a krótkowzroczna eksploatacja dokonywana przez zainteresowanych szybkim zyskiem kapitalistów i państwa, tylko nieznacznie przyspiesza degradację środowiska. Tacy krytycy twierdzą, że to nowe technologie stały się przyczyną powstania kapitalizmu i to one są odpowiedzialne za całe zło tego ustroju. Ja nie ignoruję argumentu, że dzieci i dorośli spędzają życie w otoczeniu nieznośnego hałasu i oślepiających świateł syntetyczno-technologicznej orgii i że jest to dowód na chorobę naszego gatunku hołdującego nowym fetyszom sztucznych i powierzchniowych przyjemności. A reglamentacja pracy i wolnego czasu sprowadzającego się do siedzenia przed telewizorem przerywanego przez narkotykowy głód zakupów to skutek przemysłowej robotyzacji ludzkiej natury - to na pewno alarmujący proces, ale nie może się stać pretekstem do zniszczenia techniki i przemysłu w ogóle! Mówią, że powinniśmy wrócić do mikroskali i do takich prostych technologii jak ręczny warsztat tkacki. Zgoda, że obecny system przemysłowy dokonuje wielkich zniszczeń, ale to nie wyklucza użycia tych sił do zupełnie innych celów. Natomiast pomysł porzucenia miast i powrotu do przedindustrialnej wspólnoty zostanie odebrany jako zupełnie nieprawdopodobny i nierozważny.

Kontrola robotnicza

W ostatnich latach, tu i tam dokonuje się rewolucja w metodach dyscyplinowania personelu przez kierownictwa firm. Dla przykładu „specjaliści” ogłaszają nastanie nowej ery w stosunkach między pracodawcami, a pracownikami ponieważ szefowie jedzą posiłki w tej samej stołówce co podwładni. W przeszłości kiedy zwierzchnicy zdawali się być odległymi figurami, niegodziwość klasowego systemu była oczywistością dla wszystkich ludzi zdolnych do współodczuwania. Ale jeśli szefowie zaczynają ćwiczyć z pracownikami w jednym klubie sportowym, to mamy uwierzyć, że są „jednymi z nas”. Wszystko zmierza do tego by zatrudniony łatwiej „przełknął” fakt, że dostaje 1/10 lub nawet mniej niż to co dostaje zwierzchnik, który nim dyryguje. Jeszcze jeden przykład tego, nowego zarządzania personelem znaleźć można w Australii, gdzie robi się wiele hałasu o „harmonijny i uszczęśliwiający” system, który pozwala obliczać własne zarobki, urlopy i udział w produkcji. To żaden cud, szefowie są zadowoleni z tego układu, bo mają jeszcze mniej pracy do wykonania, a zatrudnieni sami się pilnują. Niech pracownicy spędzają czas na wymyślaniu szczegółów swojego zarobkowego niewolnictwa, dostaną złudzenie udziału w technikach kierowania (pracownikom bez szefów byłoby lepiej nie tylko z przyczyn finansowych, bo ich praca stałaby się naprawdę ludzkim i wzbogacającym doświadczeniem, zamiast jedynie odczłowieczania i bycia ograbianym z owoców pracy). Na razie otrzymują tylko pozory egalitaryzacji pracy i otoczenia, a jedynym sensem nowego kierownictwa jest zmniejszenie świadomego i nieświadomego sabotażu wynikającego z niechęci do wykonywanej pracy.

Warto więc wyobrazić sobie skuteczność i satysfakcję, jaką przyniosłaby rzeczywista pracownicza kontrola nad gospodarką. Zmianie uległaby cała otaczająca nas rzeczywistość.

Skuteczność i samowystarczalność

Chociaż lokalna, mała skala produkcji w manufakturach może być bardzo dobra w każdej ekologicznej okolicy, to jednak absurdem jest oczekiwanie, że każda wieś, miasto i okolica będą produkować własne korkociągi, maszynki do golenia, gwoździe i skrzydła wiatraków. Nawet jeśli jest to możliwe dla rzemieślników w każdej małej wspólnotce, to i tak oznaczałoby to ogromną stratę czasu i energii. Nikt nie chce znosić hałasu i ryku fabryki czyli być niewolnikiem maszyny, ale czy w zamian chcemy sami wytwarzać gwoździe i powrozy przy pomocy starodawnych metod lub zatrudniać wiejskich kowali i powroźników? „Piekielny ogień i siarka” fabrycznej roboty na jednej szali, a jeszcze dłuższe godziny nudnego, otepiałego zajęcia przy ręcznym warsztacie lub innych alternatywnych dla mechanicznego warsztatu i drutu na drugiej. Nie można ignorować faktu, że w naszym codziennym życiu potrzebujemy wielu rozmaitych produktów przemysłu.

Tylko pewne regiony mają rudy konieczne do produkcji żelaza, stali, aluminium, miedzi i nawet gdyby ich przetwarzanie dokonywałoby się w każdej lokalnej wspólnotce to i tak nie można by uniknąć przewozu tych surowców z miejsc wydobycia. Nie możemy być ślepi

na ograniczenia w samowystarczalności ekoregionalnej wspólnoty. Po zlikwidowaniu sieci pracowników transportu, zaopatrzenia i komunikacji przewożących podstawowe artykuły konsumpcyjne, anarchistyczna wizja skarleje do wymiarów absurdałnej i niewykonalnej utopii. Jakkolwiek gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że wiele produktów takich jak chleb, większość żywności, energia, materiały budowlane mogą i powinny być produkowane w ramach każdego miasta i najbliższej okolicy, to naleganie na wprowadzenie całkowitej samowystarczalności, jakiej pragną antysyndykalistyczni anarchiści można uznać za całkowicie nieżyciowy dogmatyzm.

Nikt nie chce spędzać całego życia w fabryce lub warsztacie, lecz każdy potrzebuje gwoździ, środków transportu, guzików. To nie musiałoby być takie straszne, gdyby wszyscy ludzie spędzali po kilka godzin w tygodniu pomagając specjalistom przy wyprodukowaniu tych użytecznych dla wszystkich towarów. Maszyny pomogą uczynić tę pracę mniej uciążliwą.

Ludzie stają się niewolnikami maszyn, ponieważ wcześniej zostają niewolnikami szefów i podporządkowanej im pełnej marnotrawstwa ekonomii. Kiedy właściciele zabierający zyski okazały się beżużyteczni i kiedy produkcja nie będzie podporządkowana wzrostowi jako celowi samemu w sobie, lecz wzrostowi sterowanemu przez świadomy konsumeryzm to praca ulegnie tak radykalnemu skróceniu, iż przestanie być naszym przekleństwem. Dzisiejsi „pracoholicy” będą mogli skupić wszystkie siły na ulepszaniu, uatrakcyjnianiu pracy, eksperymetowaniu z produktami, projektami i tym co im jeszcze przyjdzie do głowy.

Prymitywizm i technofilia

Spoglądanie z tęsknotą ku epoce kamienia łupanego lub z daleką przyszłość ku technoutopii, w której nie będzie już żadnej pracy jest równie jałowe. Prymitywizm gloryfikujący wspaniałą przeszłość i technofilia szukająca rozwiązania dzisiejszych problemów w wyidealizowanej przyszłości techniki, proponują nam wybór między wspólnotą zbliżoną do neolitycznej, a bałwochwalczym zawrzeniem samej technologii. Niewątpliwie niewłaściwie wydobywano węgiel i inne nieodnawialne surowce przez ostatnie dwa stulecia, lecz powrót do neolitycznych technik wypalania lasów i stosowanie tego przez sześć miliardów mieszkańców ziemi, przyniosłoby szkody ekologiczne, jeszcze większe niż w obecnym systemie (to właśnie rozwój technologii pozwala zastąpić nieodnawialne źródła energii odnawialnymi, takimi jak wiatr, woda i słońce).

Kapitalizm i czyste otoczenie

Ale wracając do zmory industrializmu i technologi, to wydaje się oczywiste, że następuje prymat technicznej produkcji jako środka nacisku na tak zwaną czystą naukę. Biologia, jeszcze niedawno była odbierana jako „miękką” i neutralna nauka w odróżnieniu od nieorganicznej chemii i fizyki. Teraz to się zmienia i badania nad cząsteczkami w biologii są

w centrum zainteresowania intelektualistów i laików. Botanika, biologia i biochemia wysuwają się na czoło nauk przyrodniczych drugiej ery przemysłowej.

Codziennie powstają nowe naturalne produkty, zastępujące dawne chemiczne i syntetyczne wynalazki minionej ery. To właśnie teraz można sobie wyobrazić, że każdy dział niszczącej środowisko produkcji przemysłowej, tj. samochodów, paliw, olejów, samolotów, chirurgii plastycznej, komputerów itd., jutro zacznie wykorzystywać nieszkodliwe materiały zabierane przyrodzie i następnie oddawane w formie możliwej do wchłonięcia przez tą samą przyrodę.

Nawet teraz industrializm zaczyna się częściowo reformować (oczywiście reformy ekologiczne w kapitalizmie będą się ograniczać tylko do obszaru, który nie naruszy zysków kapitalistów). W końcu także nasi kapitalistyczni szefowie nie mogą lekceważyć zagrożenia rakiem skóry, jeśli wystawiają się na promieniowanie słoneczne na swojej prywatnej plaży, a poza tym coraz więcej osób nie chce kupować i używać szkodliwych dla środowiska produktów. Kapitałiści, wyczuleni na wahania rynku, stają się coraz bardziej świadomi tego nowego czynnika, spółki posługujące się „zielonym wizerunkiem” i trzymające się starych trucicielskich praktyk coraz częściej są demaskowane i zaczynają gorzko żałować swoich oszustw. „Zielone” dziennikarstwo zapewnia dzisiaj lepszą orientację i szkolenie konsumentom jest przynajmniej trochę trudniejsze. Część kapitalistów zaczyna dochodzić do wniosku, że prawdziwie ekologiczny produkt też może przynieść niezłe zyski, tyle tylko, że w dalszej przyszłości.

Kapitałiści nie są jedyną grupą do której zaczyna przemawiać koncepcja ekologicznych zmian. Wszędzie wśród wynalazców, uczonych, inżynierów, biochemików zaczyna kiełkować wizja bardziej zielonego świata.

Konsumeryzm i teoria wpływu środowiska

Industrializm nie jest z natury antyekologiczny, siła zielonego konsumeryzmu niemal na pewno zapewni kontrolę produkcji. Inną sprawą są masy konsumentów korzystających z przemysłu. Jeśli w dalszym ciągu będą poddawani oddziaływaniu kampanii reklamowych namawiających do posiadania np. trzech samochodów i każdego możliwego luksusu to rzeczywiście czekają nas poważne kłopoty. Ślady z radykalnych działaczy ekologicznych nie chce widzieć milionów akrów ziemi oddawanych pod monokulturowe uprawy kukurydzy lub oleju rzepakowego, nawet jeśli mogą być przeznaczone na produkcję biopaliwa do naszych samochodów. Ale też żaden syndykalista nie chce industrializmu sprowadzonego do kapitalistycznego promowania „wzrostu” i szaleńczego konsumpcjonizmu. Na przykład syndykaliści chcą rozwoju publicznej komunikacji pod warunkiem, że będzie niekomercyjną działalnością prowadzoną dla korzyści wszystkich ludzi i że będzie wykorzystywała materiały nie prowadzące do nowej dewastacji środowiska.

Oczywiście, kapitałiści są zainteresowani konsumpcjonizmem ukierunkowanym na nieograniczony wzrost, nie ma dla nich większego znaczenia czy sprzedają naturalne czy sztuczne produkty tak długo jak ludzie kupują i konsumują coraz więcej i więcej. Sku-

tek jest taki, że coraz więcej dostępnej jeszcze ziemi przeznaczają się pod wielkie uprawy i produkcję, aby nadążyć za stymulowaną przez biznes indywidualną konsumpcją. W odróżnieniu od nich syndykaliści rozumieją, że są rozsądne granice społecznej konsumpcji przemysłowych zasobów i np. dobrze skonstruowane linie komunikacyjne mogą zachęcić do korzystania z nich miliony, a nawet dziesiątki milionów ludzi, co będzie zgodne z wymogami ochrony środowiska, bo zredukuje korzystanie z indywidualnych środków transportu. Puenta jest taka, że syndykaliści nie są fanatykami wzrostu za wszelką cenę, a tym bardziej zysku, a ich pojmowania industrializmu nie należy mylić z niszczycielskim (i nieświadomym tego) konsumpcjonizmem współczesnego kapitalizmu.

Anarcho-Syndykalizm i teoria wpływu środowiska

Tylko przyszłość może pokazać czy ludzka technologia i społeczeństwo mogą się rozwijać w szczęśliwej zgodzie z naturą. Śaden „prymitywista” ani „technofil” nie mogą powiedzieć tego już dzisiaj. Jestem jednak przekonany, że pomysł zniszczenia dokonań technicznej i przemysłowej rewolucji, a następnie powrót do małej skali szczepowych wspólnot jest jeszcze bardziej naiwny, niż nadzieja niektórych staromodnych syndykalistów liczących, że samo ustanowienie robotniczej kontroli w jakimś jednym zakładzie spowoduje automatyczne powstanie „wolnej społeczności” i że ten niezależny raj będzie mógł się tak po prostu rozwijać w ramionach globalnego kapitalizmu. Wielka skala, centralizacja, masowa produkcja rozwijająca się wraz z kapitalizmem - co napawało takim zachwytem wielu marksistów - nie były kiedyś postrzegane jako potencjalne niebezpieczeństwo przez związki zawodowe i anarchosyndykalistów. Natomiast szerzej rozumiany ruch anarchistyczny nigdy nie ufał wielkiej skali, praktykom przemysłowego marnotrawstwa i systemowi fabrycznemu, pokładał swoje nadzieje w samorządowej, żyjącej w zgodzie z naturą wspólnocie. Anarchosyndykaliści powinni więc zrewidować w tej części swoje poglądy, korzystając z dorobku innych. Inaczej anarchosyndykalizm stanie się przebrzmiałą XIX-wieczną socjalistyczną filozofią, która zbyt optymistycznie oceniała możliwość właściwie nieograniczonego korzystania z potencjału przemysłu i naturalnych zasobów.

Niemniej jednak, nie można zbyt pochopnie rezygnować z wielkiej skali organizacji pracowniczych, które jak nikt inny mogą rzucić wyzwanie państwu i globalnemu kapitalizmowi. Tradycyjne metody syndykalistów, takie jak strajk generalny, mogą zatrzymać globalną megamaszynę w ciągu jednego popołudnia. Śadna inna grupa ludzi, nie może zagrozić państwu w takim stopniu co wielka armia pracowników najemnych, stanowiących co najmniej 60 procent dorosłej populacji. Kiedy już ludzie wyrwą przemysł i całą infrastrukturę usługową z rąk elit, to będzie można swobodnie decydować co z tym bogactwem dalej uczynić. Być może jeśli większość społeczeństwa zostanie przekonana przez ekologów, to dojdzie do zburzenia fabryk i fast-foodowych restauracji, a cały dorobek przemysłu trafi na śmietnik historii albo wybierze się modernizację i nowe niegroźne formy przemysłu. Rzecz jasna, jeśli anarchiści nie przekonają wystarczająco dużej części pracowników, że warto konsekwentnie walczyć o swoje prawa, wyeliminować państwo i aparat represji, to

cała dyskusja okaże się warta tyle co rozmowy o szczęśliwym życiu na jakiejś innej planecie. To właśnie masowe zatrzymanie ekonomicznej maszyny jest przedstawiane przez odmłodzony ruch anarchosyndykalistyczny jako skuteczna metoda zastopowania niszczycielskiego rozwoju państwa i megakorporacji.

Ogólnoświatowe dewastowanie przyrody dostarcza tylko kolejnego powodu do tworzenia pracowniczych organizacji. Nawet gdy rządy odnosiły pewne sukcesy w kontroli zanieczyszczeń to zawsze były to sukcesy sporadyczne i ograniczone. Na przykład w protokole z Montrealu stwierdzono z satysfakcją, że zmniejszono produkcję dziury ozonowej, jednak chemikalia, które ją wywołały są nadal główną produkcją sześciu kompanii i my nie powinniśmy być zbyt optymistyczni myśląc o globalnej współpracy między kapitalistami, a narodowymi rządami w celu ochrony środowiska. Niepowodzenia w powstrzymaniu gazowych emisji, efektu cieplarnianego dowodzą, że koncerny nie mogą zapewnić nam bezpieczeństwa. Chociaż CFCs syntetyzowano w 1894 roku, to nie potrafilibyśmy w tamtych czasach właściwie ocenić niebezpieczeństwa. Z drugiej strony mówi się, że po okresie zaniku, warstwa ozonowa zaczyna się odbudowywać. Jednak nie wiemy ile długoterminowych lub nawet nieodwracalnych szkód przemysłowych dokonuje się bez naszej wiedzy. System przemysłowy może powodować szkody, ale co w zamian planują antysyndykalistyczni anarchiści? Uważam, że nawet jeśli ludzkość zdecyduje się zaniechać korzystania z przemysłu i przestawi się na ręczne warsztaty, to i tak nie będzie można zrealizować tego zamiaru bez wcześniejszej globalnej współpracy robotników przemysłowych i równie międzynarodowego strajku generalnego (*przyp. wyd. Już teraz mają miejsce eurostrajki, np. w maju 1997 roku pracownicy wszystkich zakładów Renault w Europie przerwali pracę w tym samym momencie*). Jednak radykalni ekolodzy nie próbują nawet agitować wśród załóg pracowniczych. Jeżeli antysyndykalistyczni anarchiści są szczerzy w swoim pragnieniu obalenia systemu przemysłowego to powinni zacząć od zrozumienia logiki i potrzeb osób tam zatrudnionych, głosząc swoje tezy, respektować trzeba także ich punkt widzenia i nie oczekiwać, że tkwiący po uszy w obecnym systemie nierówności pracownicy porzucą pracę w fabrykach, konsumenckie przyzwyczajenia i wrócą na łono natury. Tak długo jak masowa, międzynarodowa opozycja nie złamie władzy przemysłowych kapitalistów, tak długo industrializm w znanej nam postaci będzie się rozwijał.

Cele i środki

To prawda, że można odkryć nowe technologie, dzięki którym system przemysłowy przestanie być zabójczy dla środowiska. Oczywiście, jest też możliwe, ekotechnologie ujawnią jakieś nieprzewidziane efekty uboczne i ludzkość będzie musiała zupełnie zrezygnować z nowoczesnych technik. Ale jeśli się to zdarzy, to na pewno nie na czyjś rozkaz. Nie będzie to punkt startowy z rozwalaniem maszyn, rozkopywaniem dróg, wysadzaniem w powietrze miast i ogłaszaniem „roku zerowego” - tak jak to próbował uczynić w Kambodży Pol Pot. Zamiast drogi dyktatorskiej, „rok zero” będzie wspólną decyzją ludzi zdecydowanych niszczyć fabryki, sklepy, drogi i telefony z których korzystali. Ale głód, szaleństwo, chaos i

przemoc będzie niemal na pewno pierwszym rezultatem tak nierozważnych czynów. Zaraz potem pojawi się dyktatura, straszne cierpienia oraz polityczna i społeczna pasywność.

Każdego dnia ludzkość uczestniczy w podtrzymywaniu przemysłowej maszyny. Jednak nie można tak zwyczajnie zburzyć tego co daje ludziom środki do życia i oczekiwać, że nadejdą lepsze czasy. Lepiej ostrożnie demontować stare technologie w miarę rozwoju i praktycznego zastosowania nowych metod. Jeżeli ma powstać eko-anarchistyczna społeczność to zatrudnieni muszą obalić potęgę pracodawców, aby móc produkować tylko to co jest konieczne dla społeczeństwa i pilnować czy jest to życzliwe dla środowiska. Dopiero wtedy ludzie będą mogli zaprzestać produkcji bezużytecznych dóbr konsumpcyjnych i usług, a każdy człowiek pracując o wiele krócej niż dzisiaj, będzie mógł poświęcać czas na własne hobby i tworzenie różnych projektów.

Przez wyeliminowanie klas pasożytniczych i dostosowanie produkcji do prawdziwych potrzeb, uwolni się ogromną ilość ludzkiej energii. Gdyby mimo tych zmian przemysł pozostał groźbą dla środowiska, to ludzkość miałaby przynajmniej więcej czasu na przemyślenie nowych bardziej prymitywnych sposobów życia. Syndykalizm jest niewątpliwie wyjątkowo konstruktywnym sposobem pozbycia się państwowo-kapitalistycznej elity, ponieważ daje bazę do tworzenia anarchistycznych społeczności i choć nie musi tworzyć ekologicznego stylu życia, to przynajmniej oddaje ekonomiczną i przemysłową potęgę w ręce zwykłych ludzi. Anarchiści - czy są przemysłowymi syndykalistami, technofilami czy neoprymitywistami - to i tak ich program musi zakładać, że to sami ludzie będą decydować o własnym społecznym i ekologicznym przeznaczeniu.

Ktoś może zapytać czy syndykalizm jest najbardziej zadowalającą metodą anarchistycznej reorganizacji dystrybucji towarów i usług w granicach różnych społeczności. Ale to czego możemy być absolutnie pewni to, że dzisiejszy konsumpcjonizm kapitalistyczno-państwowego ustroju jest zupełnie nie do przyjęcia dla zdrowia i przyszłości życia na naszej planecie.

Organizacja dnia codziennego

Aby mieć jasność, anarchiści zawsze wierzyli w kolektywy, gdzie indywidualności będą mogły harmonijnie koegzystować, co jest wyraźną alternatywą dla kapitalizmu i dyktatorskiej „komunistycznej” ekonomii. Na przykład non profitowe wspólnoty oparte na indywidualnych zdolnościach rzemieślników mogą działać w sieci handlu wymiennego, a forma spółdzielni wzmocni zarówno jednostkę jak i wspólnotę. Miejscowi rzemieślnicy mogą też wprowadzać lokalną „walutę” i taki rozdział towarów, usług i pracy w granicach wspólnoty, który będzie najlepiej odpowiadał ideałom ich członków bezwsparcia rządu, kapitału i państwa. Może to dotyczyć tych usług i towarów, które wykraczają poza produkcję społecznie koniecznych towarów przysługujących każdemu.

Pamiętajmy, że jeśli nie uruchomimy na czas komunikacji, wodociągów, elektrowni itp. służących społeczeństwu, to szybko dojdzie do zgubnego chaosu. Uspołecznione sieci prze-

wozu i np. poczta, są potrzebne każdej społeczności, nawet tej opierającej się na pracy rzemieślników czy artystów.

Ponownie trzeba podkreślić, że właśnie tradycyjna taktyka syndykalistów zapewni funkcjonowanie tych usług. Urzeczywistnienie federacji wolnych wspólnot wymaga zorganizowanego ataku na instytucje kapitału i państwa, jak również indywidualnie ukierunkowanych nowych systemów produkcji i konsumpcji uwzględniających preferencje konsumentów.

Spółeczeństwa rolnicze zanikają i nawet jeśli ostatecznie trzeba będzie wrócić do świata skomponowanego z małych wiosek, to w tej chwili nie możemy być obojętni wobec potrzeb milionów mieszkańców miast, żyjących w tzw. gorszych dzielnicach, w fatalnych warunkach sanitarnych. Nieszczęściem naszego społeczeństwa jest powszechna znieczulica, konsumpcjonizm i egocentryczny indywidualizm, czyli to co może przesądzić o zagładzie naszego gatunku. Syndykalizm, lokalne sieci rzemieślników i tradycyjne spółdzielnie to sposoby kształcenia w sobie zdolności do życia w regionalnej, pozwalającej na swobodny wybór drogi życiowej wspólnoty. Te alternatywy są o wiele lepsze niż stalinowska przymusowa „proletaryzacja” ludzi z wykorzystaniem państwa i terroru, albo kapitalistyczna robotyzacja miejskich i wiejskich mas poddawanych telewizyjnej lobotomii narzucającej nigdy nienasycony konsumpcjonizm, cynizm i społeczną apatię.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Graham Purchase
Anarchosyndykalizm, technologia i ekologia
2004

Red Rat, Zielona Góra

pl.anarchistlibraries.net